



K . A . K I S I E L - C I C H O C K A

PANIK

PANIK

Rozdział 1

– Piękna robota – komisarz przyglądał się leżącemu na stole ciału. – I pewnie jak zwykle nie ma żadnych śladów, prawda?

Nikt z zebranych na miejscu zbrodni nie odważył się zabrać głosu. Ciało pięćdziesięciolatka starannie sprawiono i ułożono. Na środku białej koszuli była krwawa plama, a jedno otwarte oko błyskało białkiem na śledczych. Pusty oczodół lewego oka nabrzmiał od zebranej krwi.

– Znowu najpierw oko potem życie?

Technik zabezpieczający ślady tylko wzruszył ramionami z wyraźnym obrzydzeniem. Komisarz wyciągnął z czarnej torby szczypcę i za ich pomocą rozchylił ostrożnie poły koszuli. Brakowało środkowego guzika, więc bez trudu mógł przyjrzeć się zaschniętej na ranie krwi.

– Prosty sztych – skomentował i machnął ręką na swoją asystentkę, kobieta notowała beznamiętnie każdy szczegół. – Ofiara

niczego się nie spodziewała. Z ułożenia ciała wynika, że przestępca zajął się okiem dopiero po śmierci ofiary. Który to przypadek?

– Ósmy – podsunęła asystentka ciągle notując. – Oczko zabrało już ośmiu porządnych obywateli.

– Pani Lotte! Proszę nie używać tego cholernego określenia pismaków. Wystarczy, że pewnie zaraz te hieny będą krążyć za drzwiami.

– Przepraszam, szefie – Gertruda Lotte nie okazała skruchy i poprawiła coś w swoich notatkach.

Komisarz Glyjski wrócił do inspekcji ciała. Poza dwiema ranami nic nie świadczyło o tragedii. Na palcu mężczyzny wyraźnie odcisnięty był ślad po obrączce.

– Poszukajcie jego obrączki, ktoś się kontaktował z wdową?

Dwóch techników pokręciło głowami, obaj zajęli się pracą, choć widok pustego oczodołu nawet doświadczonymi potrafił wstrząsnąć.

#

Mężczyzna upił łyk kawy. Podwójne espresso przyjemnie przepaliło przełyk. Zakaszłał, gdy żołądek ścisnął mu się w cichym proteście przeciwko kofeinie na czczo. Przygotowane leki leżały na talerzyku przy czajniku.

W domu było cicho. Jedyne dźwięki dochodziły z ruchliwego deptaka pod oknem. Szczekał pies. Jakaś kobieta krzyczała do drugiej, a ona jej odkrzykiwała ze sporej odległości. Rowerzystka próbowała przejechać i dzwoniła natarczywie na grupkę turystów, którzy

kaleczyli język próbując dowiedzieć się czegoś więcej od przewodniczki. Pukanie do drzwi.

Na twarzy mężczyzny pojawił się cierpki uśmiech.

– Zegarki można ustawiać – mruknął pod nosem i wyciągnął z koszuli papierośnicę.

Otworzył ją. W środku leżały dwa papierosy. Zawahał się. Pukanie się powtórzyło.

– Chwila, już idę – krzyknął w pustkę domu.

Żona wróci za tydzień z wyjazdu. Na pewno dobrze się bawiła z przyjaciółkami. Planowały urlop od roku i znał na pamięć każdy fragment planu wycieczki.

Wstał i poprawił koszulę. Przechodząc koło lustra w przedpokoju przylizął włosy. Za przeszklonymi drzwiami stała postać w szarym płaszczu i narzuconym na głowę kapturem. Otworzył.

Spojrzała na niego ruda kobieta. Skinęła głową i weszła do środka bez trudu wymijając go w progu.

– Nie znam cię – zamknął drzwi. – Szefa nie ma?

– Zajęty – burknęła.

– Nie jestem pewien, czy mogę ci zaufać.

– Prowadź.

– Chciałbym najpierw zapalić. Poczęstujesz się? – wskazał na otwartą papierośnicę na stole.

Kobieta, dziewczyna właściwie, bo wyglądała na młodszą od jego żony, skrzyżowała ramiona. Wyglądało na to, że więcej odpowiedzi od

niej nie uzyska. Wyciągnął z szuflady elektryczną zapalarkę, zamiast niej położył swoją obrączkę.

Zaciągnął się głęboko. Na chwilę go zamroczyło. Ostatniego papierosa wypalił, gdy rzucał pracę w jednej z większych korporacji, po to, żeby założyć własne imperium. Mógł nalać sobie whisky, choć nigdy nie przepadał za rudą. Zerknął na swojego gościa.

Dziewczyna stała niewzruszenie, choć mógłby przysiąc, że co jakiś czas bębni palcami. Jednak nie śpieszył się. To ona przyszła tu dla niego. Trochę się zawiódł, że przysłali szeregowego pracownika. Liczył na ciekawą rozmowę, jak właściciel dużego biznesu z właścicielem.

Papieros skończył się stanowczo za szybko.

– Jestem gotowy...

Dziewczyna rozpięła płaszcz. Pod spodem miała na sobie zwykłe dżinsy i nijaką bluzkę. Jedynie pasek był gruby, z wymyślnymi zdobieniami i sporą, równie ozdobną pochwą.

– Nie lubię frazesów, ale powiedz mi, czy to boli?

Wzruszenie ramion i ruch tak szybki, że nie wiedział co się stało. Wielki nóż tkwił w jego piersi.

– Mnie nie – odpowiedziała ruda.

#

– Dzień dobry, Krysiu.

– Dzień dobry, pani Marylu, to co zwykle?

Młoda sprzedawczyni zaczęła nakładać na wagę dorodną pierś z

kurczaka.

– I jeszcze połowę kurczaka, przetniesz mi?

Krysia poprawiła czepek i uśmiechnęła się do klientki. Złapała za najładniejszy korpus i sprawnie przepołowiła go tasakiem.

Położyła mięso na wadze.

Do mięsnego weszła kolejna klientka. Pozdrowiła sprzedawczynię i przyjrzała się podrobom.

– Kochana Krysiu, słyszałaś już o kolejnym morderstwie Oczka?
– jej głos zadrżał.

– Dziś rano jeszcze nie czytałam gazet – dziewczyna ponownie poprawiła czepek. – Ile pani sobie życzy?

– Z dziesięć deko. Ale takiego wspaniałego człowieka!

– Ja też nie na bieżąco – wtrąciła się Maryla. – Kogo tym razem zabrała kostucha? Krysiu, jeszcze z pół kilo wątróbki.

– Pruszkę! I to akurat teraz! Kto poprowadzi aukcję?

Sprzedawczyni szybko zapakowała mięso, podczas gdy obie klientki ubolewały nad śmiercią filantropa.

– A ta jego żona! Taka młoda dziewczyna i już wdowa!

– Takie długo wdowami nie zostają.

– No wie pani co!

Tasak wbił się z hukiem w deskę. Krysia przeprosiła wystraszone klientki i poprawiła chwyt. Metodycznie rozcinała połówkę kurczaka. Gdy skończyła rozbiór tuszki, rozliczyła obie klientki i pożegnała się z nimi.

– Co za czasy, co za czasy – powtarzały obie wychodząc ze sklepu.

Krysia zerknęła na zegar wiszący nad wejściem. Podeszła do drzwi i wywiesiła kartkę "zamknięte" i przekręciła klucz w zamku. Wzięła miotłę stojącą w rogu sklepu i zaczęła robić porządki. Po niecałym kwadransie jej mały sklepik, mięsny na rogu, był gotowy do zamknięcia.

Zadzwoił telefon.

Podeszła do słuchawki, poczekała dwa sygnały i odebrała.

– O dwudziestej bądź w domu – mężczyzna się rozłączył.

Krysia odwiesiła słuchawkę i zdjęła czepek. Rude włosy wysypały jej się na ramiona. Odwiesiła fartuch do szafki i wybrała utarg. Ponownie zerknęła na zegar nad wejściem. Pokiwała głową zadowolona z siebie i wyszła dokładnie sprawdzając drzwi i okna.

Dobiegła na przystanek akurat, gdy odjeżdżał jej autobus. Schowała się pod wiata, żeby nie zmoknąć i wtuliła w swoją cienką kurtkę, nie dającą prawie żadnej ochrony przed zimnem.

– Dziecko, nerki na wierzchu... Ubieraj się jak człowiek! – skarciła ją staruszka w moherowym berecie. – W moim wieku to będziesz kaleką, jak się za siebie nie weźmiesz!

– Dziękuję, postaram się – powiedziała uprzejmie i ominęła staruszkę, żeby wsiąść do podjeżdżającego autobusu. Nie dojeżdżał pod jej dom, ale przynajmniej miała bliżej do piekarni.

Staruszka jeszcze raz powtórzyła swoje groźby, ale Krysia już reszty nie usłyszała, wtulona w tłum pasażerów.

Wracając piechotą wstąpiła po wieczorne bułeczki.

– Krysia! Pewnie chcesz drożdżowych, co? No ba! Tylko drożdżowe się liczą – sprzedawca naszykował zamówienie.

W tle leciało radio, w którym poważny prezenter relacjonował monotonnym głosem.

– *Ilu jeszcze zabierze Oczko? Po śmierci Prusko pod znakiem zapytania stanęła organizacja przedświątecznej aukcji charytatywnej. Na razie nie znane są też losy jego małżonki.*

– To wszystko – Krysia uśmiechnęła się.

– Do zobaczenia, Kysiu.

Wzięła zakupy, wrzuciła monetę napiwku do małego koszyczka podpisanego "zbieram, żeby zmienić świat" i wyszła na ulewę. Schowała pieczywo pod kurtką. Ciepłe bułki parowały przez papierową torebkę rozgrzewając ją przyjemnie. Dziewczyna szybkim krokiem pokonała ostatni odcinek i weszła do małej kamienicy na końcu ulicy. Budynek był szary i nieciekawy, choć inne na tej ulicy prezentowały się podobnie. Tak samo ogródki. Ten przed domem nie był zaniedbany, ale zadbany też nie był. Oscylował na granicy.

W środku było cieplej. Nie wiał też wiatr i nie padał deszcz. Krysia wyjęła bułki spod kurtki, ją samą powiesiła na wieszaku i poszła do kuchni w butach. Przygotowała sobie herbatę na mleku i wypila zagryzając dwoma słodkimi bułeczkami. Resztę schowała do chlebaka. Po skończonym posiłku posprzątała po sobie i poszła do salonu. Usiadła na kanapie przed sztucznym kominkiem i go włączyła.

Ciepłe światło zaczęło emanować energią. W małym pokoiku zrobiło się przytulniej, a Krysia przestała rozcierać ramiona.

– Nie narzekaj, zawsze chciałaś być sławna – z łazienki wyszedł ubrany na czarno mężczyzna, zakręcił wąsa i rozsiadł się na wprost dziewczyny.

– Nie pytam, robię – ucięła rzeczowo dziewczyna. – Co tym razem?

– Ach, Krystynko, Krystynko. Kiedy ty się nauczysz, że tak nie będziemy współpracować.

Krysia skrzyżowała ramiona i spojrzała wprost w oczy mężczyźnie.

– Opowiedz mi najpierw, jak tam w pracy? Jak ci się podoba nowe imię?

– Jest bez sensu. I powinno być twoje.

– Jest moje, ty z niego tylko korzystasz.

Krysia podwinęła nogi i oparła głowę na kolanach.

– Co tym razem? – powtórzyła przez zęby.

Mężczyzna zaśmiał się lekko i poprawił na fotelu.

– No jak ja mam utrzymywać dobre stosunki z pracownikami, skoro oni ewidentnie nie chcą, co Krystynko? No, nieważne. Będzie zjazd integracyjny, to może się do nas bardziej przekonasz. To teraz do sedna. Bardzo nas cieszy, że tak sprawnie zamykasz projekty, ale niektórzy klienci wymagają... Szczególnego dopieszczenia. I twoja rzeczowość za bardzo przeszkadza. Bardzo bym chciał, abyś następnego klienta potraktowała lepiej. Porozmawiała, zaproponowała coś

ekstra. Wiesz, budowanie relacji przydaje się przy łapaniu nowych zleceń.

Dziewczyna zaśmiała się.

– Jestem od zamykania projektów, a nie od naganiania nowych. Czemu mam niby budować relacje? I z kim?

– To trudny biznes. Konkurencja też jest spora. Jesteś moim pracownikiem, masz się starać.

Wyszedł zostawiając Krysię w błogiej ciszy pustego salonu.

<<<<>>>>